

Pobratymstwo wojenne.

(Do ilustracji tytułowej i ilustracji w tekście).

Jak pomiędzy poszczególnymi osobami, tak i między całymi narodami zadzierzgną się ściślejsze

i, niczem potworny polip, wyciąga swe macki na prawo i na lewo, szukając żeru dla siebie. Wróg to dla obu stron gróźny, a sam zdrowy rozsądek mówi, że tylko wspólnymi siłami można mu dać radę. Interes jest więc rozumny i uczciwy, nie mo-

widziało znów we Francji zapowiedź prawdziwej wolności.

Tym razem nadzieja ta nie zawiodła. Francja wyszła zwycięsko z zapasów z swym najzacieśszym wrogiem, a pomogli jej przy tem chętnie i Polacy.

A gdy po pogromie Niemiec ustalano granice państw Europy, oświadczyła się Francja otwarcie za siłą i zjednoczoną Polską, która wspólnie z nią mogłaby trzymać niemieckiego potwora na łańcuchach.

Takie oświadczenie dyktował już dobrze zrozumiany i to wspólny interes.

A gdy na Polskę przyszedł w sierpniu ubiegłego roku ciężkie czasy, Francja była jedyną, która w imię przyjaźni i wspólności interesów udzieliła nam czynnej pomocy, nie w tej może mierze, jak się spouzwaliśmy, w każdym razie wydatniejszej niż inni z przyjaciół.

I, tym razem na ziemi polskiej, połała się krew obu sojuszników, a węzły, łączące ich, zacieśniały się jeszcze bardziej. Polak i Francuz walczyli obok siebie, jak prawdziwi pobratymcy wojenni, wspólnie ich usiłowania uwieńczyły pożądany skutek.

W związku z temi wydarzeniami z sierpnia ubiegłego roku stoi też dekoracja wachmistrza polskiego 5. pułku ułanów, Wójcickiego, francuskim medalem *Medaille militaire*, za uratowanie wówczas życia francuskiemu majorowi de Mezesat. Honorową odznakę przypiął dzielnemu ułanowi w ubiegłym tygodniu w sposób uroczysty na Placu Saskim w Warszawie, szef francuskiej misji wojskowej w Polsce, generał Niessel, dając przy tej sposobności wyraz uznania dla polskiego męstwa i poświęcenia.

Czterdziestoletnia praca pedagogiczna.

Każda budowla, jeżeli ma być trwałą, musi posiadać silne podwaliny, a pracy około ich założenia powinno się poświęcić jak najwięcej starania i troskliwości.

Jezeli zatem szkoła ma się przyczynić do naszego narodowego odrodzenia, najważniejszą w tem rolę przypadnie najniższemu stopniowi nauki, to jest szkole powszechnej. Zrozumeli to dobrze Niemcy i nie kryją się z tem bynajmniej, że szkoła w ich rozwoju narodowym spełniła swe zadanie, którym zaś z ich wielkich mężów oświadczyli otwarcie, że wygranie wojny w r. 1871 zawdzięczają tylko nauczycielowi ludowemu. On w młode pokolenia wpoił uświadczenie narodowe i zamiłowanie do pracy.

Szczytnem, ale i trudnem zarazem jest posłannictwo nauczyciela. Pole do pracy rozciąga się przed nim bardzo szerokie, ale też i odpowiedzialność ciąży na nim wielka. Nasz nauczyciel musi się wyrzec swego „ja“ i umieć przystosować do tych, którzy jego pieczy są oddani, bo nie łatwo, łatwo, jak podać skrzydła miodnemu duchowi, zrywającemu się dopiero do lotu i zwichnąć go w samym zaraniu życia.

Nauczyciel musi się swemu zadaniu oddać z po-

węzły. Powodem ich przyjaźni i sympatya, albo też interes. Te pierwsze, oparte na idealniejszej podstawie, są ualeko trwałe i silniejsze, te drugie rozluźniają się w miarę tego, jaki obrót biorą interesy. Jesu jednak łączy się sympatya wraz z interesem, związek taki rokuje jak najlepsze nadzieje trwałości i ostatecznej korzyści.

Przykładem takiego sojuszu, opartego jedynie na interesie, było trójprzymierze. Początkowo zdawało się, że posiada ono niespożyty siłę i stanie się gwarancją trwałego pokoju dla Europy, a tem samem i dla całego świata, pokazało się atoli, że już od samego zawiązku było ono fałszywie obmyślane i pomyślane interesem nie dla wszystkich sojuszników wspólnym. Wchodziła tu w grę i rasowa nienawiść, jaką Wioch żywi do Niemca. Nie przetrwało ono też zbyt długiego okresu i nie wytrzymało próby ognia, jaką miał się dlań stać wybuch wojny światowej. Interes lepszy dla siebie widniały Wiochy nie przy swych sprzymierzeńcach, lecz gdzieś indziej, poszły też za nimi, i jak się pokazało, nie wyszły na tem źle.

Również i tak potężna dziś Koalicja nie rokuje zbyt wielkiej trwałości, sojuszników z sobą bowiem tylko interes. Anglia od wieków patrzyła nieufnie na Francję, Niemcy i ze Stanami Zjednoczonymi ma niezławione dotąd rachunki. Stany Zjednoczone interesów swych nie mogą pogodzić z japońskimi, potrzeba tylko iskry, aby wybuch nastąpił. I dlatego to w imię Koalicji przynosi ciągle do tarc i nieporozumień, które wygłaszać musi dyplomacya, wzrastająca stale w potęgę, większą niż przed wojną. Interesy aliantów są rozbieżne, każdy z nich stawia je z reguły na pierwszym miejscu, z resztą zupełnie się nie licząc. Wytwarza to wzajemną nieufność i grozi zerwaniem przy najbliższej sposobności, w ślad też za tem i militeryzm, skazany pierwotnie na zagładę, nie schodzi z porządku dziennego, owszem, rownież jak dyplomacya, nie tylko utrzymuje się na dawnym poziomie, ale zatacza coraz szersze kręgi.

Tak zresztą bywa i w życiu codziennem. Jeżeli się łączy ze sobą dwu współników tylko dla interesu, przemyślną nad tem stale, w jaki sposób mogłoby jeden drugiego oszukać i sam wyjść dla siebie z korzyścią.

Zupełnie jednak inaczej jest, jeżeli w grę wchodzi przyjaźń i podaj sympatya. Tu współnicy starają się sobie wzajemnie pomagać, a nie szkodzić, jeżeli zaś ponadto wiąże ich także i interes, trwałość spójki jest zapewniona o ile naturalnie nie wysunie się interesu na pierwsze miejsce, bo jest on w stanie poróżnić nawet i przyjaciół.

Sojusz polsko-francuski jest właśnie przykładem związku dwu państw, opartym na wspólnej sympatyi i wspólnym interesie, wzajemnej obrony przed wrogiem, który się rozsiadł między obu państwami

zna się ztem obawiać, aby mógł poróżnić współników, których ponadto łączy ze sobą niendawana, lecz prawdziwa sympatya.

Sympatye polsko-francuskie sięgają wiek wstecz. Przodkowie nasi czerpali tam kulturę Zachodu i przeszczepiali ją na swą ziemię, nici, łączące oba narody, wzmacniały się też coraz bardziej, a napięcie ich doszło do kulminacyjnego punktu w dobie Napoleona, w którym działo się u nas wielkie odrodzenie narodu. Nadzieje te zawiodły wprawdzie, gwiazda Napoleona zaczęła gasnąć przedwcześnie, jego zaś następcy o obietnicach nie pamiętali, nie było zresztą nikogo, kto by przypomniał im o tem.

Nie przeszkadzało to jednak, że przyjaźń ta, wzmocniona jeszcze bardziej na tylnych polach bitew, zmieniła się w prawdziwe pobratymstwo wojenne. W czasie naszych walk o wolność nie brakło w polskich szeregach francuskich ochotników, na odwrót spieszyli i Polacy chętnie pod sztandary drugiego cesarstwa, gdy mu zagrażały rosnące coraz bardziej w potęgę Prusy, ten wspólny wróg obu narodów.

Wspólnie przelana krew uświęcała i zacieśniała jeszcze bardziej dawne sympatye, a gdy wybuchła go dzina wybuchu wojny światowej, wielu z Polaków



Pobratymstwo wojenne: Generał Niessel dekoruje „Medaille militaire“ wachmistrza 5 p. ułanów polskich, Wójcickiego za uratowanie życia majorowi francuskiemu w czasie ofensywy sierpniowej. (Fot. Maryan Faka, Warszawa).



Pobratymstwo wojenne: Szef sztabu gen. Rozwadowski przypina „Krzyż walecznych“ francuskiemu por. Cottinraudowi. (Fot. Maryan Faka, Warszawa).